

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Mk. Rocznie 197·60 Marek. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódź, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5·70.

Rok XVII. **Kraków, 1. maja 1920.** **Nr. 18.**

OBWIESZCZENIE.

MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy dnia 27/II r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

na warunkach następujących:

POŻYCZKA DŁUDOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji
POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu **lat pięciu.**

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa **będzie przerachowana po kursie 10% wyższym** od kursu ustalonego dla znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek wolne są od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK I KUPONY OD NICH będą przyjmowane na równi z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzeniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych**, będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej**, jako **wadja** przy licytacjach, **kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów** wszelkich instytucyj rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały DO LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości **80%** nominalnej wartości.

2) Pożyczki te są oprocentowane na $5^1/_2$ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane na równi z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000, 5000 i 10000 marek polskich.

Subskrybcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne. Kasy i instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne**, które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa**, przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej pożyczki Państwowej z r. 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustalonego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.**

Ministerstwo Skarbu wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jak najbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołożyły wszelkich sił, aby zarówno subskrypcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jak najbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.

TREŚĆ: Nad wschodnią granicą. — Około kwestyi niemieckiej. — Pogrzeb znanej działaczki społecznej. — Przeciwtyfusowe wesele na cmentarzu żydowskim we Lwowie. — Jak wschodnie kresy wyobrażają sobie bolszewicką Rosyę. — Pogrzeb generała Sklarowa. — Rok bojów na froncie litewsko-białoruskim. — Statki napdpowietrzne na usługach komunikacyi. — Z wypadków załogi przemyskiej. — Święcone w Sokole podgórskim.



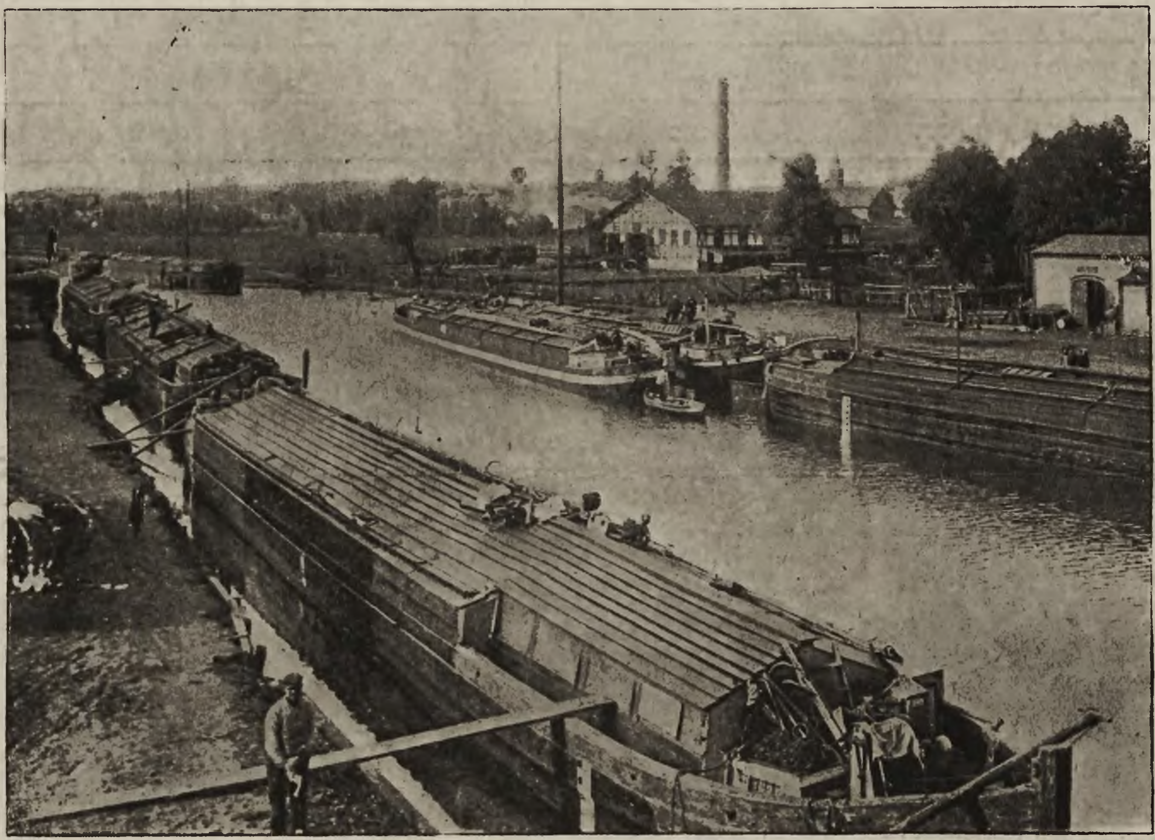
Zamek w Grudziądzu.



Grudziądz i Nakło: Grudziądz od strony Wisły.

Grudziądz i Nakło.

Chcąc zapoznać czytelników naszych z przyłączonymi do Polski ziemiami pomorskiemi podajemy zdjęcie z Grudziądza i Nakła.



Grudziądz i Nakło: Ważny punkt węzłowy Nakło.

Grudziądz jest miastem powiatowem w regencyi kwidzyńskiej, na prawym brzegu Wisły przy ujściu do niej rzeki Osy. Posiada gimnazyum, kilka szkół, muzeum, kilka fabryk, prowadzi bardzo intenzywny handel zbożem. O dwa kilometry za miastem leży twierdza Grudziądz, zbudowana przez Fryderyka II w latach 1770—76, której Courbière od 22. stycznia do 9. lipca 1807 r. bronił przeciwko Francuzom. W r. 1635 król Władysław IV przyjmował posłów: angielskiego, francuskiego i holenderskiego, jako pośredników pokoju, zawartego w Sztumsdorfie między Polską a Szwecyą na lat 26.

Nakło było niegdyś stolicą książąt pomorskich, leży w Poznańskiem w regencyi Bydgoskiej, powiecie Wyrzyckim nad rzeką Notecią; po przyłączeniu do Polski wchodziło w skład Kujaw. Posiada rozwinięty przemysł fabryczny.

Pogrzeb znanej działaczki społecznej.

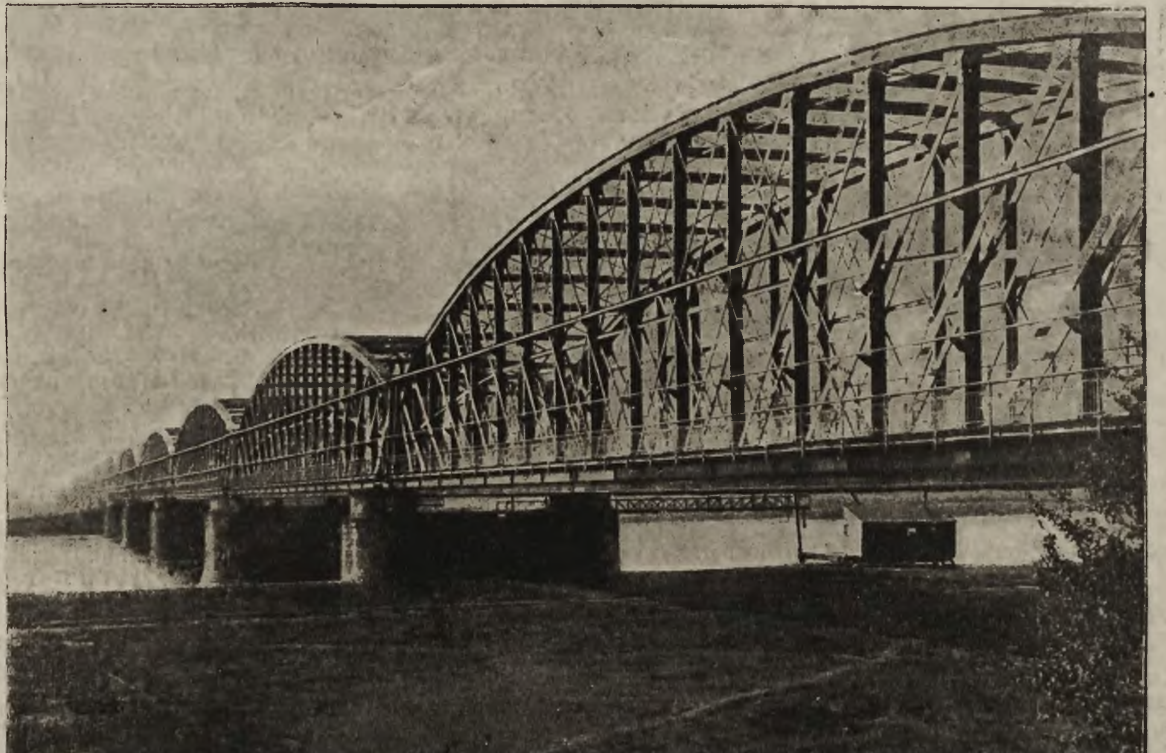
† **Wanda księżniczka Czartoryska** należała w naszem społeczeństwie do postaci, otaczanych wyjątkową czcią. Odziedziczywszy po rodzicach w spadku głęboki umysł, wytrawny sąd i serce tkliwe na ludzką niedolę, wdrażała się od wczesnej młodości w pracy społecznej, stając się z biegiem lat jedną z najpoważniejszych i najofiarniejszych działaczek na niwach, leżących przedtem odłogiem. Jej dziełem „Wiązownica", długi czas głośna w naszym kraju, jako ruchliwa placówka przemysłu krajowego i Towarzystwo gospodarczego wykształcenia kobiet. W latach ostatnich niestrudzona była w Komitecie opieki nad żołnierzem polskim, w Komitecie obrony narodowej, w Radzie głównej opiekuńczej i wielu innych instytucyach, którym poświęcała wiele godzin pracy bardzo intenzywnej. Odznaczona krzyżem „Obrony Lwowa" i „Orlętami".

Pogrzeb ś. p. Wandy Czartoryskiej, który wyruszył około godziny 11 rano z kościoła OO. Bernardynów, zmienił się w poważną manifestacyę żałobną.

W głównej nawie kościoła, wypełnionego szczelnie wiernymi, ustawiono wśród krzewów i jarzących świec trumnę ze zwłokami ks. Wandy. Po Mszach żałobnych, odprawionych przy głównym ołtarzu i ołtarzach bocznych i po odprawieniu egzekwij przy katafalku przez najprzewieleb. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, wyniósł trumnę przed świątynię oddział szturmowy żołnierzy. Tutaj przemówił w bardzo gorących słowach p. Stanisław Rybicki, charakteryzując skarby serca i umysłu ś. p. Wandy Czartoryskiej, poczem kondukt, prowadzony przez ks. Infułata Zajchowskiego i liczne duchowieństwo wyruszył na cmentarz Łyczakowski. Za karawanem postępowała rodzina Zmarłej, reprezentanci wszystkich, znajdujących się we Lwowie władz wojskowych, rządowych i autonomicznych instytucyj społecznych, naukowych i humanitarnych. Płonące latarnie otulono krepą żałobną.

Jak wschodnie kresy wyobrażają sobie bolszewicką Rosyę.

Ci, którzy przeżyli niewolę bolszewicką raju bolszewickiego, nie wyobrażają sobie różowo. Oto załączone zdjęcie reprodukowane w „Polaku kresowym", wychodzącym w Łucku, który jest wyrazem opinii o bolszewikach panującej na wschodnich kresach. Pod zdjęciem znajduje się artykuł p. t.: „Za naszą i waszą wolność". W artykule autor zesta-



Grudziądz i Nakło: Wielki żelazny most na Wiśle w Grudziądzu.





Karawan i rodzina. **Pogrzeb znanej działaczki społecznej:** Delegacye i reprezentacye za karawanem. Fot. Münz, Lwów.

wia wolność bolszewicką i carską, nie robiąc między niemi żadnej różnicy. Widzi i tu i tam zasadnicze prawo pod postacią pięści i dodaje, że bolszewicy w dodatku przynoszą zniszczenie i ruiny. Artykuł pisany w ostrych, a w niektórych miej-

Rzecz naturalna. Każdy, kto przeżył rządy bolszewickie, kto się bliżej zetknął z reformami dezorganizującemi wszelkie życie kulturalne, inaczej myśleć i mówić nie może. To też wszystkie na kresach powstałe państwa dążą przedewszystkiem do odłą-



Jak wschodnie kresy wyobrażają sobie sowiecką Rosyę: Illustracya wyobrażająca rolę Polski wśród powstałych państw kresowych.

scach nawet na historycznych danych opartych zdaniach przedstawia opinię, jaką sobie bolszewicy wyrobili u tych, którym „wolność" nieśli. Nie jest to opinia tendencyjna, oparta na jakichkolwiek przesłankach politycznej natury, ale „wrażenie" osobiste.

czenia się od Rosyi. Rolę opiekuńczą posiada tu Polska, która nie idzie na wschód przemocą, ale z gorącem słowem wolności i braterstwa.

Przeciwtyfusowe wesele na cmentarzu żydowskim we Lwowie.

Dnia 18. kwietnia 1920 roku odbył się charakterystyczny obchód wes lny na cmentarzu żydowskim we Lwowie. Wśród żydów panje przekonanie, że zarazę może zniszczyć wesele dwojga ludzi, które jednak do roku muszą umrzeć. Fanatyczne tłumy żydowskie postanowiły w podobny sposób położyć tamę szerzącej się epidemii tyfusowej. Już w sobotę pojawiły się na murach miasta wielkie żargonowe napisy, zawiadamiające ogół żydów lwowskich o odbyć się mającym na cmentarzu ślubie dwojga biednych lwowskich sierót. Komitet, urządzający ten ślub, na którego czele stanęli „rebe" z Oleska i „rebe" z Brzeżan, nawoływał do tłumnego przybycia i do złożenia podarunków ślubnych, które komitet przyjmować będzie do godziny siódmej wieczorem. Nadzwyczajna pogoda i niezwykłe zjawisko, jakiego świadkiem można było być na cmentarzu, ściągały rzeczywiście niezliczone tłumy na Janowskie. Już od godziny drugiej napływały fale, częścią ciekawych, częścią sfanatyzowanych tłumów żydowskich, wśród których przeważały kobiety, na cmentarz Janowski. O miejsca w tramwaju ŁJ, staczano wprost heroiczne boje, a setki gości weselnych przebyły wśród trudu i znoju podróż naokoło miasta nim się dostali na miejsce ceremonii. Już przed wejściem na cmentarz można było zauważyć, że to zazwyczaj spokojne miejsce, zamieniło się w jakieś targowisko, przypominające znane ongiś jarmarki w Hołosku. W ulicy Pilichowskiej ruch nadzwyczajny, dorożki, fiakry i powozy własne, jadą tam i z powrotem. Przed bramą cmentarną usadowili się handlarze, sprzedający limoniadki, nieraz wprost czerpane z wielkiego baniaka. Na samym cmentarzu sprzedawano papierosy, czekoladę, obwarzanki i inne tego rodzaju smakołyki. U samego wejścia zatrzymywano gości weselnych, żądając opłaty wstępu, nie kładąc tamy dobroczynności. Nieco dalej zajęli miejsca przy stolikach panowie i panie z komitetu, zbierając podarunki ślubne w gotówce, które posypały się wcale hojnie. Wtajemniczeni twierdzą, że zebrano kilkanaście, a może kilkadziesiąt tysięcy koron. Przy innych





Przeciwtyfusowe wesele na cmentarzu żydowskim we Lwowie:
Przemówienie rabina do nowożeńców. Obchodzenie grobów inicyatorów ślubu. Fot. Münz, Lwów.



Pogrzeb generała Sklarowa w Krakowie
1. Wieńce niesione przed konduktem pogrzebowym. 2. Chór ukraiński. 3. Grób generała Sklarowa na cmentarzu rakowickiem. 4. Oficerowie Polscy podczas pogrzebu. 5. Wyniesienie trumny z domu. 6. Karawan i asysta honorowa kozaków.

stolikach zbierano podarunki w naturze, których także nie zabrakło. Tuż obok usadowiła się jakaś małomiejska muzyka, która od czasu do czasu wygrywała skoczne melodye. Cały frontowy plac na cmentarzu zajęło około dziesięć tysięcy osób ze sfer najniższych, które godzinami wyczekiwały na obchód ślubny. Około godziny 6-tej przyjechała na cmentarz młoda para, a na jej powitanie utworzono specyalny szpaler. Slub naznaczony na godzinę 4-tą, przeciągnął się aż po godzinę 6-tą, gdyż komitet urządzający, prowadził w międzyczasie pertraktacye z rabinem drem Guttmanem, by on udzielił ślubu. Rabin odmówił jednak tak ze względów zasadniczych, jak i praktycznych, gdyż żydzi, którzy nie przylękli się „cheiremu", nie powinni też ani mieć respektu, ani wierzyć w tego rodzaju ceremonie. Jako anioł zbawczy zjawił się „rebe" i udzielił ślubu. Muzyka zagrała kilka „swojskich" melodyi, nowożeńcy odbierali masowe gratulacye, poczem nastąpił masowy powrót do miasta.

Pogrzeb generała Sklarowa w Krakowie.

Przed kilkoma dniami odbył się w Krakowie pogrzeb generała Sklarowa z armii Denikina. Przed konduktem pogrzebowym niesiono kilkanaście wieńców od towarzyszy, na trumnie, którą wyniesiono z Dąbia znajdowała się szabla i czapka zmarłego generała, obok jego krzyże wojskowe. Obok karawanu szła warta honorowa złożona z czterech żołnierzy kozackich, za trumną szli oficerowie z armii Denikina, obok oficerowie polscy, za którymi kompania wojsk rosyjskich i wojska polskiego. Podczas pogrzebu śpiewał chór ukraiński obrzędowe pieśni. Zebrały się tłumy publiczności.

Generał Sklarow, który przybył do Krakowa z armią Denikina był powszechnie lubiany wśród swoich współtowarzyszy.

Załączamy kilka zdjęć z pogrzebu, nadto załączamy zdjęcia grupowe z obozu w Dąbiu.

Swięcone w Sokole Podgórskim.

Staraniem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", w Podgórzu urządzono dnia 14 kwietnia br. święcone drugi raz w wolnej Polsce, przy udziale przeszło 200 członków. Złożono serdeczne życzenia prezesowi Sokoła podgórskiego art. malarzowi W. Wodzinowskiemu. Dzieci członków „Sokoła" w strojach krakowskich równocześnie wręczyły mu podarunek.



Święcone w Sokole Podgórskim: Grupa Krakusów podczas święconego.

Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Przesyłki w listach pieniężnych przyjmujemy tylko w markach!

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

87

(Dokończenie).

— Ażeby was wszyscy dyabli wzięli! — zaklął Ludwik. — Wszyscy jesteście jednego warci! Oh! psiakrew! Tom wdepnął w ładną rodzinkę!...

— Dajemy ci więc teraz dobrą sposobność do uwolnienia się od niej — wyrzekła z obrazą w głosie Bogucka, ostentacyjnie odwracając się od niego.

— Tak panie tego... — chrząknął Bogucki, chcąc przerwać scenę, która mu niemiłą była. — Złością i impertynencyami nic tu nie naprawisz. Pogódź się więc z losem, bo jak widzisz innej rady niema.

— Liczycie na kieszeń nowego zięcia — rzucił mu cynicznie w oczy Ludwik — żebyście się tylko nie przerachowali...

— Byłeś pan zawsze ordynarnym grubianinem!... — syknęła dotknięta do żywego Bogucka. — Zechciej nas pan opuścić. Nie pora i miejsce na podobne słowa.

— Oczywiście — odparł drwiąco Ludwik. — Żegnam szanowne i dobrane towarzystwo. Spotkamy się jeszcze na innem miejscu i wtedy przekonam was, że mnie tak łatwo pozbyć się nie potraficie!...

Nie rzuciwszy nawet okiem na Jankę, na którą ta niesmaczna scena przykre i smutne uczyniła wrażenie, trzasnął drzwiami i wyszedł.

— To ostatnia niemiła chwila, jaką przeżyć musiałaś Janko — szepnął cicho Jerzy, ujmując jej rękę. — Otrząśnij się z tego. Groźby jego nie zastraszają mnie. Użyjemy wszelkich środków, aby cię uczynić wolną.

Janka uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, ale po chwili spojrzenie jej z jakimś lękiem i niepokojem pobiegła w stronę szepcących coś z sobą rodziców.

Odgadł jej myśl Jerzy, bo przyciągając mocno do siebie, szepnął miękkim, wzruszonym głosem:

— Myśl tylko o nas, Janko, o naszem wywalczonem szczęściu. Reszta to lekkie, szare chmury, które nam całej jasności słońca zakryć nie zdołają. Wyjedziemy stąd, wyjedziemy z tych miejsc, które cię jeszcze ranić mogą niedobrem wspomnieniem. Świat szeroki, a przed nami przyszłość jasna, ozłocona radością. Popatrz mi w oczy kochana i powiedz, czy możesz się lękać tej przyszłości, opartej na prawdzie i szczerem, czystem naszem przywiązaniu?

Twasz Janki rozpogodziła się błyskiem radości.

— Nie, Jerzy nie — wyrzekła z mocą. — Wierzę, że to, co czynimy teraz dobrem jest i nieszczęścia nikomu z nas przynieść nie może. Los mści się tylko na tych, co krzywdą chcą żyć, a sumienie nasze wolne będzie zawsze od tego wyrzutu...

EDMUND ZECHENTER.

NA ŚWIĘTEJ ZIEMI.

Echo wielkiej wojny.

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci...“

Skoro Paweł Zbroja po trzech rokach z Ameryki do Brzezin wrócił, ośmset śrybła przywiózł i przy parcelacyi dwie morgi dokupił, ludzie myśleli, co już se da spokój z jemi grontami. Miał tera wszyćkiego do siedmi morgów. Coby chłop jak się patrzy był, ostałby w chałupie, nie wędrował nikaj, ale jemu ciągiem mało było i mało. Nic to, co kobietę z czworgiem dziecek ostawił — na bezrok znowu pojechał. Za dwa roki wrócił, śrybła godną kupę przywiózł i jeszcze morgę i kawałek chojarów dokupił kóły okrągłości. Nie najmłodszy już był, upracowany setnie, ledwo, zdało się, nogami powłóczy — ale jak ino na swojej ziemi stanął, sprostował się, duchem skrzepnął — widziało się: cud. Tęgo jął się pługa, brony, cepów, kiejby parobska moc weń wstąpiła, nikomu w chałupie odpocznienia nie dał, starszych chłopaków do roboty przede świtem ganiał, a grajcara z garści nie popuścił.

Kiwały głowami kumoszki i sąsiady nad jego babą, co nieraz to i owo o swoim chłopie przerzekła. Juści, cudok był, nie co insze. Każden, wiadomo, o gront stoi, każden chce mieć tej świętej ziemie najwięcej, ale coby bez to i babą rodzoną i dzieckami tak przez opamiętania orać — o tem ani w Brzezinach, ani nikaj naokół, czy to w Pańskiej Wólce, czy Lasińcach, czy Murowance naród nie słyszał.

— Oj, dał mi też Pan Jezus doleczkę dał... — mawiała Pawłowa. — Gront, dziękować Panu Jezusowi, jest, stodoła w jesieni pełna, wszelakiego dobra dość, ale z moim nijak do końca dojść nie mogę. Kwardy kiej ta skała, skoro o grosz idzie. Ani ja statków w chałupie jak się patrzy, ani dzieuchy obleczenia, a gajzu to tak żałuje, że nas zimą na prządki na chałupy gna, coby się zaś dużo w izbie nie wyświeciło. Juści, chłop zły nie jest, gorzałka mu śmierdzi, w karczmie nikto go nie uświadczy, tę jednę fajczynę ino wykurzy jak se poobiaduje — tylo co te gronta go tak opętały... Mało mu tego, co już przykupił — ciągiem cosi nowego w głowie mu świta... Tera znowu przemyśliwa o tej słodkiej łące od Kasprzaka od Walka. Juści, pieniądz uskładany ma, dopożyczy jeszcze i łąkę kupi, a potem znowu se cosi spopadnie, byle ino tej ziemie co ino wlezie pod się zgarnować i zgarnować...

A Paweł na te lamenty żonine nic.

— Wiem, co mnie po wsi obnosisz — przegadywał kiejniebądź — żem sknera i cudok, ale to ino bez babski długi język. W rzeczy toś rada, cośwa dzisia już nie na trzech morgach, jako przódzi, kiejem cię brał. Gospodyniś tera całą gębą, a ziemi świętej nie zabierze nam nikto, ani ogień ani woda — i dziecka komornikami nie ostaną...

Naostatek dokupił Zbroja stajonko pod pszenicę niedaleko od chałupy, na rozstaju dróg polnych, pod Męką Pańską. Okrutnie się tym kawałkiem cieszył, niby matka najmłodszem dzieckiem. Skoro ino z pościeli się podniósł, najprzódzi nań pozierał, a idąc, zawdy przystawał na przykopie i takiem miłościwem okiem po zielonej niwie wodził, kiejby ją do serca chciał przycisnąć.

Raz w niedzielę na odwieczerz — a było to na wiosnę — obchodząc swe zasiewy, zatrzymał się tam, jak zwyczajnie, przez dłuższą chwilę. Młoda pszeniczka wysiała się równiusieńko, lekki wiaterek przebiegał po niej, niby głaszcząc niewidzialną ręką, w olszynach gwizdała wesoło wilga, z pastwisk dolatywały przyśpiewki pastusze. Od wysokiego krzyża padał cień ukośny na jego rolę. Zdjął czapkę i spojrzał w górę na Ukrzyżowanego. Chrystus skłonił głowę w dół i zdawał się dobrotliwie pozierać na młodą, zieloną ruń.

Naraz Pawłowi jakisi gorąc buchnął w piersi, cosi ułapiło za grydzkę... Zdało mu się, że ten Pan Jezus poruszył ustami, obzywa się cichuśko, idzie odeń jakisi przykaz, ino on, grzesznik, przeznać tego nie może...

Rymnął na kolana, przypadł wargami do ziemi, ucałował ją nabożnie, jakby w kościele.

— Nie godzienem, człek grzeszny, dostąpić łaski, by wiedzieć, co mi Panie Jezu przykazujesz, ino Ci dziękuję, żeś mi dozwolił i ten kawałek ziemi świętej obsiewać i przysięgam, że pokiel żywota jej nie opuszczę, nikaj w świat nie pójdę, ino haw już do śmierci ostanę. Tak mi Panie Boże dopomóż. Amen.

Skoro do dom wolnym krokiem wracał, zeszło nań jakby olśnienie. W te razy przeznał dokumentnie, jako tę ziem rodzoną miłował. W pracy codziennej, zabiegach i trudzie nigdy mu do głowy nie przyszło, że pola skupował, aby je utrzymać i że tego, co posiadł, nie sprzedałby za żadne skarby. Za nic nie handlowałby ziemią, jak koniem czy krową, które nieraz sprzedawał z zyskiem, kupiwszy przódzi tanio.

I naraz uśmiechnęły się doń, niby słodkie widzenia, one sny, które nachodziły go tak często tam, za morzami, w dalekim, obcym świecie. Codzienną, ciężką pracą pochłonięty, zaraz o nich zapominał, a gdy wrócił, zajęty gospodarstwem, ani razu o tem nie pomyślał. Dopiero teraz nawiedziły go te wspominki, odsłonił się obraz cudowny. Hej, kielażto razy obśniewało mu się, jako to ozimine swoją za maciągowym ugorem ogląda, abo przechodzi obok tej roli pod Męką Pańską, abo śni mu się jasna noc czerwcowa, miesiączek świeci, żaby w mokradłach kumkają, a on górą leci, kiejby na skrzydłach... Pod stopami żyto mu się kłosi, macierzanka na miedzach pachnie, a on leci hen, nad znanemi drogami, ścieżkami ku swejej chałupie. Dzisia zdo mu się, że to pewnikiem dusza zeń wychodziła na śnie i błąkała się z wielką tęsknością haw, po rodzonej ziemi.

*

Przyszła wojna. Krwawa, okrutna, jakiej oko ludzkie nie widziało, rozlała się nikiej powódź szeroko, grzmiała, huczała, a kędy przeszła, ostawiała spalone chaty, lud głodny i odarty i żółte mogiłki żołnierskie. Pisały o niej gazetki, inówił jegomość z ambony. Juści, dobrze mówił Zesłał ją Pan Bóg kóli pokarania grzeszników. Duza złego było wszędy po całuśkim świecie, a tera ogniem i żelazem Pan Bóg je gubi i tępi naród zaś pokutę ma czynić, z grzechów się kając i o miłosierdzie Pana Jezusowe prosić.

Wszystkie brzezińskie chłopy, co ino moc w kościach miały, poszły na wojnę, z każdej zagrody zabrano konie i bydło; wieś wyludniła się, opustoszała, rzekłbyś: krwie ś-niej upuścili. Ostali ino starzy, baby i dziecka. Ale nikto długo po próżnicy nie wyrzekał, nie labiedził. Jesienią, jak kto ino wydolił, pole obrobił, obsiał, zbronował. Pawłowi ciężko było, bo juści synów mu wzięni, w całej wsi sześć koni ostało, ale sprzągł się z kumotrem i na spółkę choć jako tako ziemi świętej dogodzili, coby się zaś do cna nie zaugorzyła i bez zimę nie próżnowała.

Ale wojna nie ostała w dali, ciągiem zbliżała się do Brzezin. Skoro zima nastała, wiatr raz wraz jął przynosić odległe grzmoty dział, a wójt dostał przykaz, coby ludzie się ze wsi wynosili, sporo narodu poszło w świat, wywozili ich kajsi na Węgry, czy dalej.

Paweł Zbroja ani słyszeć o tem nie chciał. Sąsiadom, gdy się naradzali, co począć, powiedział:

— Przyńdzie wojna haw do nas — Wola Boska! Przeciwiać się jej nie będziewa! Ale jak przyńdzie, tak i odeńdzie, my zasię ostaniewa. Bo wojna, to moiściewy, widzi mi się, jako ten śturm, aby i najokrutniejszy. Niebo czarne chmurzyska obsiędą, pierony wezmą prać to w drzewiny, to w wodę, to w poniektóre chałupy, deszczysko zaleje drógi, zamóli pola, grad stronami wytłucze zboża — ale nawałnica naostatek poleci za góry, za lasy, wiecznie haw nie ostanie. A człek wsiowy zwyczajny wszyćkiego: i ognia i pieronów, powodzi, gradu i wszelakiej zazazy; ciągiem jakisi dopust Boski cosi mu zabiera, a przecie z biedy się dźwiga, nie przymierzający jako te leśne drzewiny, co je wichury szarpią, te, co na skraju, do ziem gną, abo i łamią — awzdyć las jako stał, tak i stoi. Zabierze mi wojna chałupę, stodołę, to se zrychtuję loszek galanty za Kozieniowem uwrociem; będzie hań izba, będzie i kómora, nasuję w nią ziemniaków i ziarna (jako już kajindziej ludzie zrobili) i, da Pan Jezus, z babą i Nastką przezimujewa. Za nicbym swojej ziemie nie opuścił... Haw mi było sądzone żyć, haw, kiej taka będzie wola Boska, ostatnią parę paszczę...

*

Przed godniemi Świętami jęły już armaty grać u brzezińskich granic. Wojsko zakwaterowało się po chałupach, naród zaś zakopał się w ziemię z czem kto miał. Siedzieli ludziska w szerokich, deskami wyłożonych lochach, niejeden i żywiołkę ocalił, co ogrzewała taką ziemną izbę. Co rano na Mszy świętej kościół był pełny, jegomość modlili się z ludem wraz, o zmiłowanie Pańskie prosząc. Do głuchej działowej palby naród wnetki się wezwyczaił, gospodarze jęli wychodzić na pola, a nasłuchiwać, czy strzelanina co nieco nie nacicha.

Paweł zaniemógł; jakasi chrzypota piersi się chyciła i kaszel dusił nocami. Juści, przeziębnął na wichrze i słocie, kiej loszek rychtował i przenosił się z chałupy. Trzeba było duchem pośpieszać, dniem i nocą kopać, mozolić się do siódmego potu, bo ino same kobiety mu dyspomagały. Ale mocy w sobie do krzty nie

stracił; rano szedł zawdy do kościoła na Mszę, wysłuchał się też i do Stołu Pańskiego przystąpił. Bez dzień ino leżał doma i patrzał, jako baba obrządza to gospodarstwo w ziemnej izbie. Zaszedł doń to sąsiad, to kumoter – i tak minął tydzień, może więcej. A armaty grzmiały ciągiem u granic, parę chałup się spaliło, na pola brzezińskie kiejniebądź padały okrutne kule, ryjące doły na łąkach i oziminach.

Jednego ranka po długiej słocie słoneczko wyszło na pogodne niebo i Pawlowi jakosi raźniej zrobiło się na duszy.

Zaraz z południa puścił nogi z wyrka, naciągnął na się kożuch, nasadził czapę i obzywa się do żony:

– Cnie mi się za polami... Wyńdę ociupinę na świat... Poźrę na słonko...

– A opuściła cię chrzypota, nie żga cię w piersiach?

– Jakoś mi dzisiak zelżało.

– Ino wnetki wracaj.

Poszedł. Miał stamtąd spory kawałek drogi do własnej chałupy. Stronami nacichał huk armat, choć nie ustawał.

– Hej, mocny Boże – przechodziło mu przez głowę – co ano z tego wszyćkiego będzie? Juści, za łaską Pana Jezusową jakosi się doczka do wiosny, ino jakoże se potem dam z gospodarstwem radę?... Kiej ta moi z wojny do doma wrócą, czy zdrowi, nie kaleki...

Niby siwe, jesienne mgły snuły się ciężkie, gnębiące myśli...

– Straszny dopust Boski... Ale niechaj się dzieje święta Jego wola...

Nie spostrzegł, idąc tak zasumowany, kiej znalazł się na swem stajonku pod Męką Pańską.

Co ino czapkę zdjął i zrobił na czole znak krzyża, gdy naraz z hukiem i sykiem runęła nań jakasi okrutna moc, prasnęła o ziem. Kawały mokrej, gliniastej rędziny uwaliły się na piersi, ramiona. Na moment aże pod niebo zahybotały pola, chałupy, wzgórza dalekie, potem padła mu na oczy czarna noc.

Gdy leżąc na wznak z rozkrzyżowanemi rękoma, po jakimś czasie oprzytomniał, nie dało mu ani krzynę głowy udźwignąć; leżał bez czucia jak obcy. Członki przysiadła niemoc i martwy bezwład, tylko w boku paliło go żywym ogniem.

Na chwilę pojaśniało mu w pomroką zasnutych źrenicach. Naprost wznosiła się w słońcu znajoma Męka Pańska. Pan Jezus z wysokiego krzyża patrzał nań miłościwie...

Paweł uśmiechnął się stygnącemi usty:

– Nie opuściłem jej... świętej... rodzonej... jakom Ci, Panie Jezu, poprzysiągł... A teraz... haw... duszę moją...

I znowu opadła mu na oczy czarna pomroka.

Kraków, 1915.











Nad wschodnią granicą: 3. Pierwszy pociąg polski. 4. Motyw z frontu 9 pułku legionów. 5. Zniszczony bolszewicki pociąg 6 Oficerowie 9 p. piechoty. 7. Oficerowie 1 bateryi 9 p. p.

Nad wschodnią granicą.

Wymiana not między rządem polskim a bolszewickim skończyła się skargą sowietów przed koalicyą na nieszczerość Polski wobec próby nawiązania rokowań pokojowych. Był to ostatni w mniemaniu sowietów bardzo efektowny gest, mający nas skłonić do zawarcia pokoju. Gest efektowny, ale jak się okazało zupełnie bezskuteczny, bo koalicya jednomyślnie pozostawiła notę bolszewicką bez odpowiedzi dając pełną inicyatywę w rokowaniach Polsce, jako w tej sprawie bezpośrednio i najbliżej interesowanej, a z drugiej strony najbardziej kompetentnej.

Sprawa więc pozostała bez odpowiedzi. Bolszewicy tymczasem czynią skwapliwe przegrupowanie wojsk na froncie, a tu i ówdzie pojawiają się ataki, które wcale nie wskazują na zupełną ich szczerość w nawiązaniu pertraktacyi. Wszelkie ataki rozbijają się jednak o żelazną postawę naszego wojska, które rozumie swoje zadanie, zwłaszcza w dniach dzisiejszych, kiedy na wschodnim froncie rozpoczynają się decydująco walki między Polską a sowiecką Rosyą.



Nad wschodnią granicą: Więzienie w Równem i miejsce rozstrzelania wojskowych Polaków.

Około kwestyi niemieckiej.

Wypadki w zagłębiu Ruhry doszły wreszcie do swojego kresu, ostatnie tony wyśpiewano, ale echo pozostało głośne. Otworzyły się bowiem oczy koalicyi, że strażnicza rola Francyi nie wystarczy do całkowitego rozbrojenia Niemiec, które pod pokrywką akcyi antybolszewickiej robotników w Ruhr pragnęli wprowadzić swoje wojska na teren neutralny, aby ewentualnie zorganizować siły do stanowiska zaczepnego.

Kwestya zagłębia Ruhry i postawa wobec niej Francyi, która wprowadziła pewną niedyspozycyę w łonie koalicyi, stanowcza i zdecydowana, rozogniła kwestyę niemiecką i okazała bezwzględną konieczność bezwzględnego i szybkiego jej rozwiązania. Wypłynęła znowu na porządek dzienny kwestya rozbrojenia Niemiec. Okazało się, że Niemcy traktują ją dość nawiasowo, a nawet zupełnie nawiasowo, nie licząc się wcale z opinią koalicyi, którą chcą obejść przez tworzenie rozmaitych Reichswehrów i innych tego rodzaju formacyi, mających rzekomo opanować władze policyi bezpieczeństwa w kraju. Dopiero ostatnie wypadki okazały dosadnie, że jestto najważniejszy punkt, który może zachwiać podstawami traktatu wersalskiego. Tu leży węzeł zaczepienia alarmu, jaki podniesiono w ostatnich dniach i przekonanie że dobrą wolą, czy groźbą musi się Niemcy zmusić do rozbrojenia. W tym względzie osiągnięto wreszcie jednozgodność, popartą groźbą, że jeżeli Niemcy będą stawiały jakiekolwiek trudności i starały się osłonkami pokryć fakty zostanie rozpoczęta blokada i przerwie się wszelką akcyę pomocniczą w odbudowie Niemiec.



Nad wschodnią granicą: Przed wzlotem lotników polskich na wywiad przed Berezyną. 1) redaktor Grodecki („Nasz Kraj") 2) referent prasowy sztabu p. Orlicz.



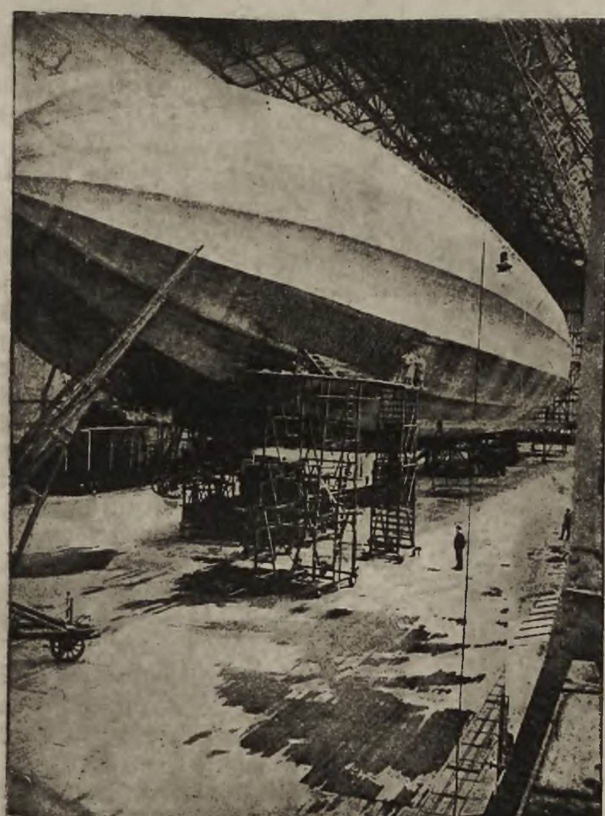
Nad wschodnią granicą: Część kompanii czołgów polskich, które takie przerażenie sieją wśród bolszewików na Polesiu.

Statki nadpowietrzne na usługach komunikacyi.

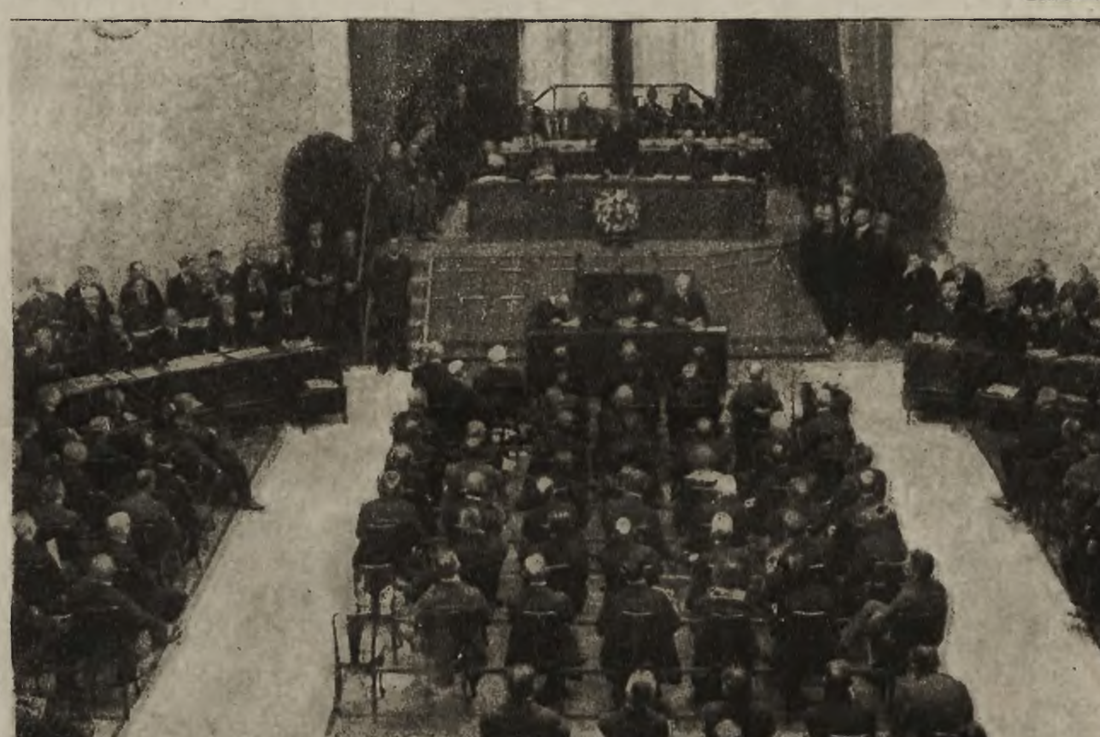
W szybkim tempie postępujący rozwój lotnictwa dziś już umożliwia dalekie przedsięwzięcie komunikacyjne i z pewnością w krótkim czasie przy zdobyciu zupełnej pewności bezpieczeństwa i całkowitem opanowaniu techniki doprowadzi jeżeli nie do zrównoważenia wartości komunikacyi kolejowej, to może nawet do przewyższenia jej. Początkowo napotykało się tu na rozmaite trudności, które jednak mimo ofiar nie przerażały śmiałków, i doprowadziło się wreszcie do pomyślnych rezultatów. Już wojna stała się tu najdoskonalszym nauczycielem i nie było przeszkód którejby nie umiano opanować.

Równocześnie prowadzono badanie techniczne nad budową aeroplanów i balonów. Rezultaty poważniejsze osiągnięto na polu lotnictwa aeroplanowego; od prymitywnej zrazu, ale dającej słabszą gwarancyę bezpieczeństwa konstrukcyi, przeszło się do budowy skomplikowanej zaopatrzonej rozlicznemi udoskonaleniami, tak, że aeroplany oddane do użytku wojskowego poczęły oddawać poważne usługi jako służba wywiadowcza, a z drugiej strony nawet jako jednostka bojowa, tem straszniejsza, że trudna do pokonania. Budowa aeroplanów z czasem przyjęła szersze rozmiary. Poza użytkiem wojskowym poczęto aeroplany używać także do ruchu pasażerskiego.

Dogodne kabiny, zaopatrzone we wszelkie potrzeby, pozwalają już dziś na szybkie komunikowanie się pasażerskie. Trudności sprawia jeszcze wysoka cena podróży. Równocześnie ustawicznie śmiali i zapaleni lotnicy przedsiębiorą podróże na szerokie przestrzenie, w czasie których musi się pokonywać liczne trudności, dotychczas zwyczajną drogą komunikacyjną wprost do pokonania niemożliwe. Zi pociąga to za sobą liczne ofiary tem się lotnictwo wcale nie zraża.



Statki nadpowietrzne na usługach komunikacyi: Ostatnie prace nad wykonaniem statku pasażerskiego.



Około kwestyi niemieckiej: Posiedzenie zgromadzenia narodowego w Stutgardzie.



Około kwestyi niemieckiej: Gen. Senff z Pilsach ma mowę nad grobami poległych w wypadkach lipskich.



Około kwestyi niemieckiej: Złożenie wieńców na grobach poległych w wypadkach lipskich.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

28

Uf! — szepnął z ulgą Paweł de Vareillés po dokonaniu tego czynu. — Mam nareszcie w ręce tę zdaje się dosyć poważną sumkę! Skorzystają z niej biedni Paryża. Ale jednakże Lapipé będzie miał szczególne przekonanie o wdzięczności attaché włoskiego dla szpiega służącego mu tak gorliwie. Czy to warte było otoczyć się taką ostrożnością, aby podać sobie wzajemnie całkiem bezwartościowe papiery? A teraz należy śledzić mojego ptaszka dalej. Idąc za nim dojdę do inspektora.

Domino zaś zwróciło się od bufetu jakgdyby straciło nadzieję dostania się tam i podszedł do maleńkiego człowieka w ubraniu oficera boerskiego wciśniętego w róg sali i wręczył mu kopertę otrzymaną.

Rola ajenta już była skończona. Mógł już zniknąć z sali balowej. Boer ofiarował mu ramię i sam zaprowadził go do garderoby. Przybywszy tam skłonił się przed nim głęboko, jakgdyby przed jaką ważną osobistością i zwrócił się do dwóch Chińczyków, którzy obserwowali bacznie nielicznych gości spóźnionych a napływających jeszcze.

— No i cóż? — zapytał.

— Żadne domino niebiesko-żółte nie przeszło tędy — odpowiedział Touffe.

Lapipé nie mógł się powstrzymać od ruchu zdziwienia.

— Jesteś pan tego pewny?

— Tak!... nieprawdaż Brisemiche?...

— Oczywiście! — odpowiedział zapytany.

— To niemożliwe! — mruknął Lapipé. — Czyżby w ostatniej chwili baronowa nabrała jakich podejrzeń? A przecież Fraskopelly był tutaj. Cóż to może znaczyć?

Wyciągnął zegarek z kieszeni.

— Północ!... No, zresztą jeszcze niema nic straconego. Ona jeszcze nadejść może. Czuwajcie dalej — zwrócił się do ajentów — i uwiadomcie mnie jak tylko coś zajdzie nowego. Będę w fumoirze.

Ostatnie słowa wymówił bezwiednie bardziej podniesionym głosem. Podsłuchał je Paweł de Vareillés, któremu w tym czasie udało się zbliżyć niepostrzeżenie. I nagle myśl jakaś przebiegła mu przez głowę.

— Nie! toby było zanadto zabawne!

Fumoir był pusty, kiedy wszedł tam Lapipé. Nie znalazł już tam ani jednego papierosa. Goście wypalili wszystko.

Lapipé sięgnął do kieszeni i zaklął półgłosem.

— Zostawiłem swoje papierosy w domu.

Tymczasem jakiś mandaryn, który pochwycił jego gest rozczarowania wobec pustych pudełek podsunął się do niego z uśmiechem.

— Istny rabunek! Nie pozostawili nic zgoła!...

Wyciągnął z kieszeni eleganckie etui srebrne i uprzejmie podał je Lapipé'owi.

— Może pan pozwoli?... — zapytał grzecznie.

— Chętnie — odparł Lapipé trochę udobruchany.

— To jasno-żółty tytoń.

— Przepadam za nim właśnie.

Ta wymiana grzeczności zbliżyła obydwóch mężczyzn do siebie. Usiedli na kanapce i zawiązali rozmowę.

— Wspaniały wieczór — zaczął mandaryn. — Ambasador umiał zorganizować wszystko w nadzwyczajny sposób.

Lapipé w milczeniu wdychiwał dym z papierosa i nagle wyrzekł głośno, idąc za popędem pierwszej myśli:

— To szczególne... ten zapach przypomina mi coś, ale co?...

W tej chwili koło nich przeszła pasterka, wsparta na ramieniu weneckiego doży. Mandaryn powstał szybko mówiąc:

— Ależ to jest hrabina de Bolatinolle!... — I dodał zwracając się do towarzysza. — Pozwoli pan, wrócę za chwilę.

Ale kiedy oddalił się, nie zajmował się już ani pasterką ani dożą weneckim. Skierował się prędko do głównego centrum balu i wyszukał w tłumie marokańskiego oficera. Wówczas prosto podszedł do Newtona, który przeciskał się pomiędzy grupami, usiłując zdemaskować inspektora Lapipé'a, czego do tej pory dokonać nie mógł jeszcze. Zbliżył się do niego i pociągnął dyskretnie za rękaw szepcząc:

— Panie szefie...

— Newton zadrżał. Czyżby Opatrzność raz jeszcze przychodziła mu z pomocą. Ale pozornie nie okazał żadnego zdziwienia i tonem całkiem naturalnym odpowiedział.

— Co takiego?



— Poddaj się pan!... Aresztuję pana!...

— Mamy go... jest w fumoirze, w przebraniu boera...

— Dobrze...

— Uwiadomię tamtych i zabierzemy go.

— Idźcie...

I podczas kiedy mandaryn oddalał się Newton drżąc z rądości szepnął uśmiechając się tryumfająco:

— Zanim on zbierze swoich towarzyszów morderca Urs Acsthon do mnie należeć wtenczas będzie!

Szybkim krokiem pobiegł do pokoiku, w którym znajdował się Lapipé. Ale na progu zatrzymał nagle. Uderzył go silny zapach woniejącego tytoniu.

— To Brakmonds! — zawołał. — Poznaję go doskonale! Jest w nim zapach, który nie może zmylić amatora.

Teraz już wątpić nie mógł. Wszystkie ostatnie wahania wobec tego dowodu ustąpić musiały! Człowiek, którego miał przed sobą, był to ten sam, który był w hotelu Książąt Portugalskich, to był morderca z New-Yorku poszukiwany tak gorliwie przez policyę francuską.

Lapipé tymczasem siedział spokojnie na kanapie rozkoszując się zapachem tytoniu, który mu nasuwał jakieś nieokreślone wspomnienia, kiedy nagle jakiś oficer marokański stanął przed nim z wyciągniętym rewolwerem, krzycząc donośnym głosem:

— Proszę się poddać!... Aresztuję pana!...

Lapipé cofnął się ze zdumieniem i przy tym ruchu maska jego spadła z twarzy.

— Lapipé! — szepnął zdumiony detektyw, opuszczając broń i zdejmując również maskę.

— Newton! — zawołał zaskoczony Lapipé. — A to ładna historya! Kiedyś to ja pana aresztowałem, dzisiaj pan mnie.

Pomimo woli Newton uśmiechnął się choć wcale do tego nie miał ochoty i mruknął przez zęby:

— A więc nie mamy sobie nic do wyrzucenia!

— Ale jakim sposobem znajduje się pan tutaj? — pytał z zaciekawieniem Lapipé.

— Zapewnie dla tej samej przyczyny, która pana tu zaprowadziła.

— Nie sądzę.

— Pan nie poszukuje mordercy z New-Yorku?

— Mordercy z New-Yorku?!... Ależ on został zaaresztowany w Rzymie. Zostaliśmy oficyalnie o tem powiadomieni w dyrekcyi policyi.

Takie nagłe osłabienie owładnęło Newtonem, że musiał usiąść na kanapie. Nagroda, za którą gonił tak zapamiętale została mu zdmuchnięta z przed nosa.

— A mój kochany Lapipé! — jęknął zrozpaczony. Zdawało mi się przecież przed chwilą, że trzymam już człowieka, któremu pan pozwoliłeś uciec z ulicy Briot!

— Szczura hotelowego?

— Ależ nie! Muszę panu powiedzieć, że tego dnia uległ pan fatalnej pomyłce. Szczur hotelowy nie jest mordercą ale ofiarą.

Co pan mówi? — szepnął Lapipé ze zdumieniem.

— Że człowiek, którego pan śledził od chwili wylądowania jego z Black-Old-Dog, znalazł dowcipny sposób zmylenia śladów i oszukania pana, podstawiając na swoje, zwłoki rzezimieszka, który prawdopodobnie usiłował go zabić, żeby go okraść następnie.

— Czy pan jest tego pewny?

— Absolutnie! Śledztwo przeprowadzone potwierdziło moje przypuszczenia.

— Ah! do dyabła! — mruczał Lapipé, któremu teraz dopiero otworzyły się oczy na prawdziwy stan rzeczy.

— Nie rozumiem tylko — dodał Newton z lekką ironią — ale jak pan dał się złapać na tę komedyę?

— Eh! do stu piorunów! — zaklął Lapipé dotknięty — on mnie przecież uśpił i potem dokonał swojego czynu. Niechże pan zrozumie co jak się należy, kiedy się ma głowę oszołomioną wyziewami chloroformu. Ale to wszystko nie wyjaśnia mi kochany panie Newton, skąd może pan mieć pewność, że człowiek, który się tu znajdował był tym właśnie z ulicy Briot?...

— Oh! drogi panie Lapipé! to był czysty przypadek. Maleńki ślad, z którego ludzie jak my musimy wyciągnąć przypuszczenia i korzyści...

— Ależ przecie...

— Ten tytoń, który pan pali...

— Ten tytoń?...

— O zapachu specyalnym, którego spotkać nie można we Francyi, który trzeba sprowadzać a właściwie przywieść z Ameryki.

— No i cóż?

— Znalazłem go trochę na podłodze w hotelu Książąt Portugalskich.

— I tym sposobem jest pan pewny, że morderca z New-Yorku?...

— Pasażer z Black Old Dog'u i gość z hotelu!...

— Żyje jeszcze i ostrzeżony, że dziś jeszcze będzie na balu Ambasady...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z wypadków załogi przemyskiej.

Przed kilkoma dniami został powołany do Ministerynm wojny porucznik Tański, zrazu twórca pierwszego w Przemyślu kursu podoficerów, na-



Z wypadków załogi przemyskiej:
Porucznik Czesław Nałęcz, kom. I kompanii 38 p. p

stępnie zaś komendant I kompanii 38 p. p. Por. Tański umiał sobie na swojem dawnem stanowisku zaskarbić szczerą sympatyę podwładnej sobie załogi, dzięki swojej pogodzie ducha, połączonej z nieugiętem poczuciem obowiązku. Był jedną z najulubieńszych postaci pośród oficerów przemyskiej załogi.

Rok bojów na froncie litewsko-białoruskim.

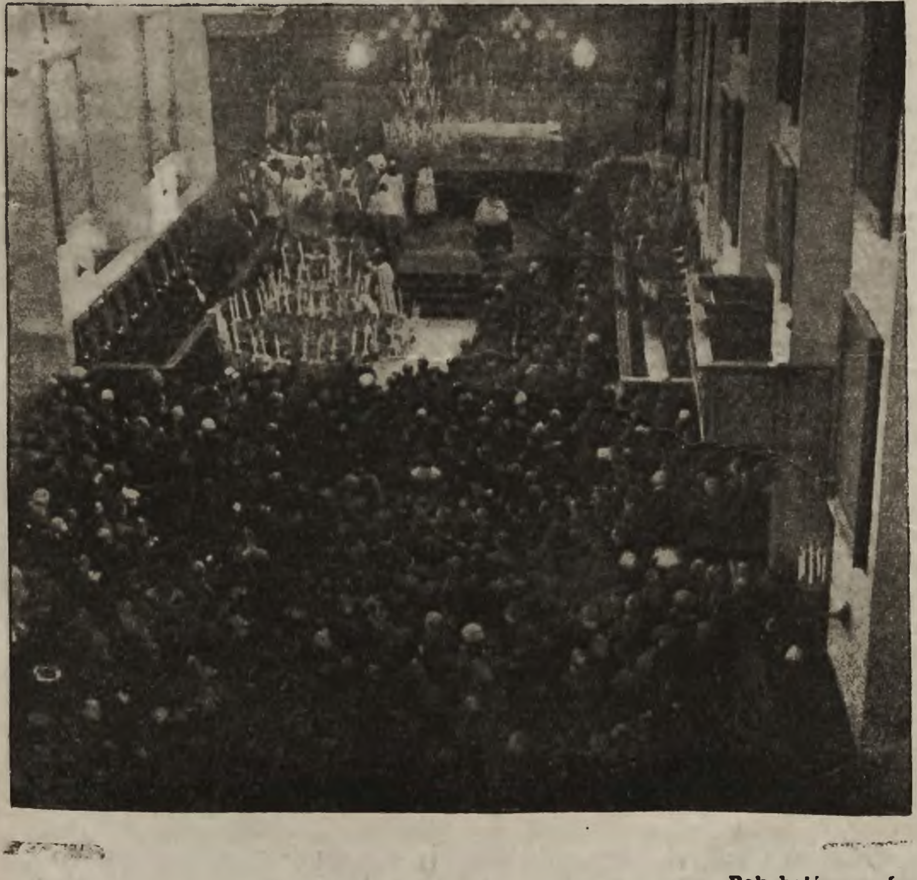
Odcinek litewsko-białoruski od roku pozostający pod naczelnym dowództwem generała Szeptyckiego, należy do tych, który najwytrwalej opierał się bolszewikom. Obecnie generał Szeptycki wraz ze swymi żołnierzami obchodził rocznicę roku bojowania. Uroczystość odbyła się w Wilnie. Na Mszę pontyfikalną w katedrze wileńskiej przybył generał Szeptycki wraz ze swoim sztabem. Kościół wypełniły tłumy publiczności. Po nabożeństwie zgromadziły się oddziały konsystujące wojsk w Wilnie, tudzież reprezentacye wojsk frontowych. Po chwili odbyła się wspaniała defilada przed generałem.



Z wypadków załogi przemyskiej: Grupa żołnierzy i oficerów I komp. 38 p. p.



Rok bojów na froncie litewsko-białoruskim: Generał Szeptycki przyjmuje defiladę wojsk.





Rok bojów na froncie litewsko-białoruskim:
Msza pontyfikalna w Katedrze wileńskiej.
Wojska zgromadzone na uroczystość rocznicy objęcia frontu przez gen. Szeptyckiego.

Kronika tygodniowa.

Politykowanie ma to do siebie, że kto powiedział *a*, musi (a przynajmniej powinien!...) powiedzieć i *b*, choć, jeżeli tego nie uczyni, zyskuje miano wielkiego męża stanu, który, jak już poprzednio zaznaczyłem, powinien się odznaczać powściągliwością języka. Wielki polityk odzywa się rzadko i często lubi „nie dcmówić“, ale nie dlatego, jakoby nie wiedział, o czem gadać, jeno z tego powodu, iż mu nie wolno, gdyż „wyższe względy“ tego wymagają. A one, choć dawny system polityki i dyplomacyi mieli już wziąść dyabli, pokutują wciąż na świecie i stanowią bardzo wygodny parawan dla różnego rodzaju matołków politycznych, stale się za nie kryjących.

Kronikarz wychodzi natomiast z zupełnie innej zasady i właśnie chciałby się wygadać, aby mieć spokój z polityką bodaj na jakiś czas. Ramy jednej kroniki są zaś stanowczo za szczupłe, aby się tam mogło choćby w najpobieżniejszem streszczeniu pomieścić to wszystko, co się ciśnie pod pióro. Zatem i tej kroniki temat pochodzi z politycznej beczki (w której się stale zbiera rozmaite odpadki i nieczystości...).

Sens moralny zeszłotygodniowych wywiadów jest taki, że mamy samodzielną (choć jej samodzielnie nic czynić nie wolno..) i zjednoczoną (ale dalej składającą się z kraików, wzajem sobie na pięty następujących...) Ojczyznę, przypominającą bardzo Królestwo Niebieskie, bo „nie mającą granic“. Zajmuje się niemi każdy, kto się na tem nie zna, w Radzie Najwyższej i Lidze Narodów referują te sprawy Brazylijczycy, Grecy i Hiszpanie, tylko tych, o których skórę w danym wypadku się rozchodzi, nikt o zdanie nie pyta.

Jeden dowód więcej, że Koalicya nawet nie przypuszcza, byśmy się poważyli sprzeciwić temu, co o nas postanowili, z uwzględnieniem naturalnie w pierwszym rzędzie swych własnych interesów.

Politykowanie, to choroba zaraźliwa, szerząca się zwłaszcza w ostatnich czasach z nadzwyczajnem nasileniem. Dzięki właśnie postępowaniu Koalicyi wobec nas, mamy temat do kombinacyi, pytając się nawzajem, dlaczego tak się stało, a nie inaczej, i... co byłoby, gdyby się było inaczej stało, niż się stało?... A odpowiedź w rezultacie zawsze jedna i ta sama: „Stało się tak, jak się stać miało i jak tego wymagały interesy naszych przyjaciół. Możemy dalej spać spokojnie, gdyż są tacy, którzy za nas myślą“...

Śpimy też, a gdy się obudzimy, gadamy o polityce, co jest jednak tylko „bredzeniem“, bo jest to właśnie jeden znak owej „politykomanii“, zwany inaczej przez powagi lekarskie „bzikiem politycznym“.

Podobieństwo z tyfusem plamistym ma takie, że gdy tyfus roznoszą przeważnie wszy, tutaj tę rolę grają agitatorzy, wychodzący na tem zwykle bardzo dobrze, bo to dzisiaj nie tylko w polityce światowej, ale i w każdym innym jej dziale na pierwszy plan wysuwa się interes. Agitator taki czasem wprawdzie „oberwie“ po karku na jakim wiecu, przeciwnicy polityczni odejmą go od czci i wiary, zato jednak przyjaciele znajdą kojący balsam, pozwalający im zapomnieć o cierpieniach i kłopotach. A jeśli do tego stronnictwo, dla którego pracuje, dojdzie do władzy, ciernie, które na każdym kroku napotykał, zamieniają się na róże i, ani się spostrzeże, jak spadnie nań nominacyjka na jakiegoś szefa sekcyi lub coś podobnego. Znać się na tem nie potrzebuje, gdyż u nas rozstrzyga nie kwalifikacya lecz „klucz partyjny“, który otwiera wstęp do raju.

Zarodków „bzika politycznego“ jest pełno w powietrzu, wszy-agitatorów nie brak, nic też dziwnego, że Urząd Zdrowia (zajmujący się jednak tylko chorobami...) uczuł się bezsilnym. Polityką je każdy, od chwili dojścia do jakiej takiej świadomości, zwłaszcza, że, jeśli się ma rozum, na politykomanii można zrobić bardzo dobry interes, na co moglibyśmy przytoczyć wiele klasycznych dowodów. O jednym wspominano w prasie niedawno. Były agitator, zasłużony bardzo dla pewnego stronnictwa, miał wprawdzie zatarg z kodeksem karnym, ale wyszedł obronną ręką z objęć karzącej sprawiedliwości, dzięki chorobie umysłowej, jakiej się na wojnie nabawił. Potem adwokatował, odbudowywał kraj, prowadził restauracyę, wydawał pismo polityczne, w rezultacie „przyjaciele“ nie zapomnieli o nim, o jego „zasługach“ i wytarali się o posadę rządową z pobrami piątej rangi.

Ten może sobie powiedzieć, że politykowanie dobrze mu zrobiło. Nasuwa się przecież mimowoli pytanie, jak to było z ową prawdziwą chorobą umysłową, która go przedtem uratowała od odpowiedzialności, a teraz nie stanowiła przeszkody przy spinaniu się po drabinie hierarchii urzędniczej. Ale szkoda pytać, gdyż takie pytania z „wyższych względów“ zostają bez odpowiedzi.

Dość jest naturalnie i takich, którzy na politykowaniu wyszli jak ów przysłowiowy Zabłocki na mydle, ale to to już ich własna wina. Potrafili inni, mogli i oni, trzeba tylko było mieć głowę na karku.

Epidemia politykomanii należała dawniej do chorób wyłącznie męskich, obecnie, dzięki równouprawnieniu obu płci, przeniosła się i na niewiasty. A polityku jący rodzaj żeński jest sławny przy swej gadatliwości i... logice. Polityku jąca niewiasta przegada najwymowniejszego dyplomatę i męża stanu i swoimi argumentami („racya fizyka, Kaśka butów nie ma“..) postawi, raczej położy, w sytuacyi bez wyjścia. A że, jak mówi przysłowie, „gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła“... nic też dziwnego, że naprzykład w naszym Sejmie sprawa ograniczenia sprzedaży alkoholu i ewentualnie zupełne z nim zerwanie, dostała się w ręce posła rodzaju żeńskiego. Jednych z pomiędzy posłów przekonała, drudzy z galanteryi dla dam głosowali w myśl jej wywodów; jej wniosek przeszedł i chyba wodą będziemy w przyszłości zalewali robaka. Trzeba zaś pamiętać, że politykowanie nie idzie na sucho. Najlepiej i najtrafniej kombinuje się przy bombie lub kieliszku. I cóż będzie, jeśli ustawa pozbawi nas sposobności?... A ustawy są u nas bardzo ściśle przestrzegane, czego dowodem, że chcący pracować ponad ośm godzin dziennie nie mogli otrzymać na to pozwolenia, ani w krakowskim magistracie, ani w ministerstwie. Wszędzie im odpowiadano, że urzędowe próżniactwo musi być ściśle przestrzegane.

Gdy zatem braknie sposobności, może weźmie w łeb i cała politykowanie. Ale co wówczas zrobić z tą resztą czasu, jaka zostaje po ośmiu godzinach obowiązkowej pracy. Ta „reszta“ na jedzenie tylko i spanie to zadużo. Bez politykowania nie obejdziemy się zaś, bo ono weszło już w naszą krew i stało się poprostu drugą naturą.

Odmian tego „bzika politycznego“ jest ogromnie wiele. Każdy polityk z innej „platformy“ zapatruje się na sytuacyę i radby, aby jemu było dobrze, zmienia też nieraz „najświętsze zasady“, za które obiecywał dać się porąbać!... Zawiał inny wiatr, kombinacye polityczne wykazały co innego. Im zresztą więcej stronnictw, tem więcej rozmaitości i tem lepiej wychodzi na tem sprawa ogółu. Każdą zaś rzecz, na pozór bez znaczenia, można wytłumaczyć w sposób polityczny. Takie n. p. pęknięcie rury wodociągowej może mieć podkład polityczny i znajdzie wytłumaczenie również polityczne, zależnie od tego, jak je kto pojmuje.

Wśród ludności więcej jest poszczególnych stronnictw niż trzeba, każde ma swych zwolenników, którzy są zdania, że tylko ich zasady są dla kraju zbawienne.

Najodpowiedniejsza jest jednak polityka „realna“, którą, wielu rozumie w ten sposób, że co innego myśli, a co innego robi i mówi. Taki człowiek najlepiej na tem wychodzi. Zasady polityczne, jakie głosi taki pan, ma dla świata i dla tych, którzy mu za to płacą, o ile jednak rozchodzi się o jego osobę, rzecz zupełnie inna!

Znałem bardzo skrajnego socyalistę o zabarwieniu ultimo czerwonem, głoszącego stale wzniosłe zasady komunizmu. Według jego teoryi miało dopiero wtedy dobrze być na świecie, gdy zniesioną będzie wszelka własność prywatna.

Otóż zdarzyło się, że raz podczas jego nieobecności dostał się do mieszkania jakiś złodziej i skradł mu garderobę, bieliznę i pościel. Gdy kronikarzowi o tem opowiedział, ten zapytał go:

— No i cóż pan na to?

— A cóżby?...

— Ja sądzę, że powinien pan nad tem przyjść do porządku dziennego... Wszak tylko podzielił się z panem ktoś, kto miał mniej!..

— Już ja mu dziękuję za to!.. Mógł sobie iść gdzieindziej, nie do mnie!... Co mam, to dla siebie, nie do podziału!... Sprawę oddałem policyi!...

Im kto głośniej krzyczy i im otwarciej przyznaje się do jakich zasad, można być prawie pewnym, że tu w głębi, na dnie serca tkwi co innego, a przy popisach oratorskich wchodzą w grę interesy materyalne natury. Wszak i suchotnik, choć wie, co mu dolega, chwali się swemi zdrowemi płucami, a chory umysłowo przekonuje innych, że sam tylko myśli rozumnie, a reszta to waryaci, z którymi i gadać szkoda.

Jeśliby kto zaszedł kiedy do knajpki, gdzie wieczorem schodzi się gromadka dziedzicznie „bzikiem politycznym“ obciążonych (pod wieczór słabość nabiera nasilenia!...), mógłby się przekonać, że z pomiędzy, dajmy na to, sześciu towarzyszów stołu, każdy należy do innego stronnictwa, poza tem zaś zastępują oni w niektórych kwestyach politycznych jeszcze dwadzieścia siedm innych stronnictw.

I tak samo, jak przy leczeniu chorób zakaźnych uciekamy się do różnych surowic, i przy terapii tej choroby używamy podobnych środków. *Serum* na wyleczenie kogoś z takiej politykomanii, to jakaś synekurka, dekrecik nominacyjny na szefa sekcyi lub coś podobnego. W tym kierunku dzieją się cuda. Pod wpływem takiego „zastrzyknięcia“ najbielszy polityk czerwienieje, czerwony bieleje ponad śnieg. Z drugiej jednak strony używa się tego zabiegu i przy „przekonywaniu“ kogoś, na kim zależy, że te zasady, w imię których kruszy kopie, są najlepsze i jedynie do celu prowadzące. I tak jak tamten pierwszy, dzięki owemu „zastrzyknięciu“ zapomniał o tem, co było, czyli, jak sam mówi, „przejrzał politycznie“ i wyleczył się z dawnych mrzonek, tak znów ten drugi utwierdza się w ten sposób w dotychczasowej wierze politycznej, czyli infekcya się wzmaga.

Za dawnych, lepszych czasów wystarczało w tym celu zwykłe, ale łaskawe poklepanie po grzbiecie przez „koronowaną głowę“ lub w jej zastępstwie choćby ministra, dziś ludzie słabi są bardziej wymagający i żądają „namacalnych“ dowodów uznania.

Jednem słowem, z tej choroby, która się zwie „bzikiem politycznym“, już się nie wyleczymy. Każdy na nią zapada, mężczyzna czy niewiasta, młody czy stary, u każdego są inne jej objawy, ale prawie u każdego jako ostateczny cel — interes własny.

Kronikarz jest także, rzecz prosta, zarażony ową „bzikomanią polityczną“, w słabym jednak stopniu, czego dowodem, że dotąd nie jest ani posłem, ani radcą miejskim, ani nawet kandydatem na szefa sekcyi. Wychodzi na tem dobrze, gdyż może spać spokojnie, nie potrzebuje sobie łamać głowy nad tem, co byłoby, gdyby się stało inaczej, niż się stało?... Na kwestye polityczne zapatruje się bardzo obojętnie, jeśli je porusza to tylko dlatego, że żądają tego niektórzy z Czytelników, robiący mu nawet wyrzuty, że w kronikach zbyt mało polityki. Co zaś najważniejsze, kronikarzowi nie wolno należeć do żadnego stronnictwa, by sobie Czytelników nie zrazić, raczej powinien nawet należeć do wszystkich, jakie są i jakie będą. Może bodaj jedna z nich poznałaby się na nim, jak dotąd bowiem, to nie znalazł jeszcze owego „klucza partyjnego“, który otwiera drzwi do raju.

A, jeśli kiedy, to teraz opłaciłoby się pomyśleć o zabezpieczeniu sobie spokojnej starości, gdyż nadarza się sposobność. Podobno mają dojść do skutku pewne zmiany w gabinecie. Między innymi pan Patek, który wyjechał za granicę, pono już nie wróci.

Na spadek po panu Patku kronikarz jednak nie reflektuje, przedkładając życie „siedzące“ (byle nie... w kryminale!...) nad zbyt ruchliwe. A wiadomo, że obecnie minister spraw zagranicznych musi ciągle jeździć, bo tego polityka wymaga. Jak nie w Paryżu, to widzimy go w Londynie, San Remo, Pradze, wybiera się nawet do Borysowa!

I gdyby to bodaj mógł liczyć potem na uznanie za swoje trudy!... Z Koalicyą musi się liczyć, Sejmowi nie narazić, o względy prasy starać, między stronnictwami tańczyć, niczem wśród mieczów... A rezultat z tego taki, że choć kto inny zbroi, powiedzą, że on winien i każą się prosić o dymisyę ze względu na „stan zdrowia“.

Wybrałby natomiast jakiś wygodniejszy i spokojniejszy fotel, byle nie w ministerstwie skarbu, bo tego pana, który na nim siedzi, boją się wszyscy bardziej niż dzieci kominiarza. Kronikarz sąd dąży stale do tego, aby go ludzie lubili, a nie, aby się go bali. Także i teka aprowizacyi bynajmniej go mu nie uśmiecha. Aby „lać z próżnego“, trzeba być Salomonem.

Natomiast każdy inny nawet byłby wdzięczniejszy, a choć się tam na tem lub owem nie zna, to głupstwo. Mieliśmy, mamy i mieć będziemy ministrów, o których „fachowości“ mówi się z wielkiem zastrzeżeniem, a przecież jakoś dają sobie radę, na fotelach nie jest im najgorzej, a każdy z nich trzyma się poręczy rękami i nogami i, choć go proszą, ani rusz nie ma ochoty na zrobienie po sobie miejsca innemu, który w sobie także czuje siły do służenia społeczeństwu.

Zatem, rozważywszy to wszystko, dojdzie się w rezultacie do konkluzyi, że nie opłaci się zmiana kronikarskiego pióra na ministeryalną tekę, choć bowiem stałoby się lepiej materyalnie, miałoby się przecież tyle kłopotów, że nieraz przyszłoby sobie powiedzieć w duchu... „nie opłaci się skórka za wyprawę“.

Na politycznej drodze spotyka się wiele cierni, jak o tem mówił już znany krakowski filozof, słynny przed wojną handlarz starzyzny, Aron Gajer.

Zdarzyło się, że raz wszedł w konflikt z kodeksem karnym i nie mógł się sprzeciwić znanemu z grzeczności panu prokuratorowi, który go prosił „siedzieć“.

Gdy po pewnym czasie zjawił się znowu na Szpitalnej, gdzie stale urzędował, na zapytanie, gdzie bawił, iż go tu nie widziano, nie opowiadał bynajmniej, że był „w kapielach“, ale przyznał otwarcie, że wracał prosto z kryminału, odsiadując karę za politykę.

Te „polityczne cierpienia“ bynajmniej go nie zraziły, czego dał dowód kandydując w późniejszych czasach do austryackiego parlamentu. Przepadł wówczas, gdyż, jak sam opowiadał, wrogowie polityczni „pokradli“ mu głosy... A szkoda!... Gdyby był pojechał do Wiednia, kto wie, czy Austrya byłaby się rozleciała!...

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

12

Obecnie czuła się winną, nie jakiegoś złego czynu, ale myśli, które ją nawiedzały, uczuć, które powstawały w jej sercu.

Znała swego męża na wylot, jego nawskróś angielską naturę, wiedziała, że podzielał wszystkie, lub prawie wszystkie przesądy przeciętnie inteligentnego anglika. Zgadywała, że sir Claude zapatrywał się na afrykanów, jak amerykanin zapatruje się na murzynów, że nie czynił żadnej różnicy pomiędzy egipcyaninem, tuaregiem, arabem, murzynem lub maurem, obejmując ich wszystkich jedną nazwą „czarni". Mysl, że jego żona mogłaby wejść w przyjazny stosunek lub flirt z jednym z nich, nie powstałoby nigdy w jego głowie. Lecz gdyby zostało mu jasno wykazanem, że używała po nocy przechadzki z arabem, że pozwalała na jego hołdy, że sama go podziwiała, znajdowała go zajmującym więcej nawet — dziwnie pociągającym. Co wtedy?

Nagle Lady Wyverne zobaczyła w nim nowego człowieka. Bardzo często anglik budzi się powoli, lecz raz rozbudzony jest człowiekiem, z którym niema żartów. Sir Claude miał naturę bardzo prymitywną, a w pewnych okolicznościach człowiek prymitywny jest najniebezpieczniejszym, najstraszniejszym z ludzi, rzuca się głową naprzód na nic nie zważając.

Dreszcz ją przejął.

Ale pomyślała, że sir Claude nic nie wie. Gdyby wiedział, byłby się wrócił z hotelu po nią, lub czekał w jej pokoju.

Lecz dlaczego wrócił?

Powrót ten nasuwał myśl, że coś podejrzywał, że zaszło coś, co odwróciło jego uwagę od berberyjskich kóz i skierowało ją w inną stronę.

Leżała tak długo bez ruchu, aż wreszcie usłyszała głosy z dołu, to służba już się krzątała. Spojrzała na zegarek. Ósma. Wstała i zadzwoniła na ciepłą wodę.

Usługujący arab przyniósł ją, postawił za drzwiami i zastukał. Po jego odejściu otworzyła drzwi i wzięła dzbanek. Drzwi sypialni jej męża były zamknięte. I znowu się zapytywała, czy śpi, czy też wyszedł, żeby jej szukać.

Kiedy się ubrała, uczyniła wysiłek i wyszła na werandę, na której w tejże chwili ukazała się sir Claude.

— Crumpet! — zawołała.

Jej zdziwienie było naturalne, chwyciła za balustradę.

— Powróciłeś!

— Tak — odparł.

— Miałeś przecie nocować tam gdzieś, gdzie są gazelle!

— Tak, ale gospoda była tak wstrętna, że wróciłem.

— Kiedy?

— Jechałem prawie całą noc, wróciłem o świcie.

— Nie... nie słyszałam. — Starała się mówić naturalnie, lecz oczy jej patrzały badawczo w męża.

— Musiałaś być głęboko uśpioną — rzekł.

— Tak, spałam jak kamień.

— Jedzmy śniadanie.

A więc nie zachodził do jej pokoju! Na chwilę doznała ogromnej ulgi. Zbliżyła się do niego chcąc go pocałować, lecz właśnie w tej chwili odwrócił się po krzesło. Widocznie nie zauważył jej ruchu, a może i...?

Przyniósł krzesło, przechylił się przez balustradę i zawołał o śniadanie.

— Czy jesteś zmęczony? — zapytała Lady Wyverne.

— Owszem, trochę — rzekł, odsuwając i znów przysuwając krzesło.

— Dziwię się, że nie nocowałeś w gospodzie.

— Była bardzo brudna.

Zaśmiała się z wysiłkiem, coś ją niepokoiło w jego zachowaniu. Nie pocałował jej i ani razu nie wyrzekł jej imienia — Kitty, albo skrócone „Kill", które zazwyczaj miał ciągle na ustach.

— Nie wiedziałam, że jesteś taki wymagający.

— Nie widzę potrzeby znosić niewygodę, jeżeli można użyć wygody.

Nastała chwila milczenia.

— Tak, masz słuszność — rzekła w końcu.

Nie przestawał poruszać krzesłem. To ją drażniło. Zaczęła patrzyć na dziedziniec.

— Otóż i śniadanie — zawołała.

Przyniósł je ten sam chłopiec, który towarzyszył Lady Wyverne w jej wycieczce do czerwonej wioski, ustawiał na stole, starannie i powoli. Sir Claude patrzał na niego z rozdrażnieniem, zakrawającem na nienawiść.

— Co takiego? — zapytała go żona.

— Ci przeklęci czarni — zaczął. — Już dobrze, wystarczy! Ruszaj precz!

Odtrącił chłopca od stołu. Arab rzucił na niego gniewne spojrzenie i odszedł.

— Nie mogę znieść tych ludzi! Robactwo! — rzekł sir Claude z tłumioną pasyą.

Lady Wyverne milczała. Po raz pierwszy mąż jej zachował się w ten sposób w jej obecności. Ten wybuch przeciw arabom przejął ją strachem na myśl o własnej nieostrożności. Czuła, że świadomość, że jego żona kokietowała — żeby nie użyć innego wyrażenia — araba, rozpęta przeciw niej człowieka, którego jeszcze nie znała. Ale uspokajała się, że on nie wiedział o niczem, w przeciwnym razie byłby już powiedział, byłby coś uczynił. „Crumpet" potrafi być gwałtownym, nawet strasznym, wiedziała teraz o tem, ale napewno nie potrafi nigdy być subtelnym.

A jednak nie mogła się pozbyć wątpliwości. Nie pocałował jej, nie nazwał jej po imieniu i było coś dziwnego w całem jego zachowaniu.

— Jakież plany na dziś? — zapytała siląc się na ożywienie i wesołość. — Jedziemy do Beni Mora?

— Chcesz jechać? — odrzekł zajęty jajkiem. — Ciekawym, czy to jajko świeże.

— Podają tutaj zawsze świeże jaja.

— To dobrze. Chcesz jechać?

— Owszem... — rzuciła na niego spojrzenie — zresztą wszystko mi jedno. Ale... czy nie masz już dość berberyjskich kóz?

— Jeżeli jesteś na śmierć znudzona, pojedziemy, ale jeżeli nie, chciałbym jeszcze raz wyjść na polowanie.

Mówił z pewną ponurą ciężkością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze pożyczki państwowe.

Każdy prawdziwy obywatel Polski rozumie doskonale, jaka syzyfowa praca powinna być podjęta, aby zbudować Państwo Polskie takiem, jakiem byśmy je sobie mieć życzyli, to jest wielkiem, potężnem i niezależnem.

Należy uporządkować i ulepszyć sprawy oświatowe, oprzeć je na najnowszych zdobyczach wiedzy i udostępnić kształcenie się wszystkim obywatelom Polski.

Trzeba uruchomić i stale rozwijać przemysł i handel, starając się nadać im piętno wybitnie narodowe, aby nie dopuszczać do eksploatacyi przez obce kapitały naszej pracy i bogactw naturalnych.

Musimy doprowadzić rolnictwo nasze do wymagań współczesnej kultury i techniki i tym sposobem zwiększyć na rynku naszym ilość produktów pierwszej potrzeby, co wpłynie na zniżkę cen i podniesie kurs naszej waluty.

Aby sprostać tym i wielu innym zadaniom, państwo musi mieć potężne środki materyalne, których dostarczyć powinno całe społeczeństwo. Na zagranicę liczyć nie możemy, gdyż pożyczka zagraniczna tak, czy inaczej, źle wpłynęłaby na kurs naszej waluty, z drugiej zaś strony państwo musi być możliwie niezależne od czynników zewnętrznych.

Wobec tego musimy radzić sobie sami.

Jednakże obywatel Polak, kupując pożyczkę, spełnia nietylko najświętszy swój obowiązek patryotyczny, lecz także znajduje bardzo dobrą lokatę dla swych kapitałów i oszczędności, gdyż Państwo Polskie jest najpiękniejszym dłużnikiem, ponieważ w porównaniu z innemi posiada najmniejszy dług państwowy. Pozatem kapitał jest dobrze oprocentowany i w wielu razach może być uruchomiony zamiast gotówki, np. pożyczką mogą być opłacane podatki, wnoszone kaucye i t. p.

Każdy kupujący pożyczkę asekuruje posiadaną gotówkę od zniżki, dając państwu potrzebne środki materyalne i oprócz tego osiąga zysk w postaci procentów.

Każdy nabywca pożyczki przyczynia się bezpośrednio w bardzo dużym stopniu do polepszenia przyszłości swej i swych potomków.

Dlatego Polską Pożyczkę Państwową powinni nabywać wielcy i mali fabrykanci, przemysłowcy i kupcy, robotnicy i rzemieślnicy, urzędnicy i rolnicy, wojskowi i cywilni, słowem wszyscy, gdyż tego własny interes każdego z nas wymaga.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył L. Zabłocki, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, d, e, e, e, e, i, j, j, k, m n, o, r, s, t, t, u, z,

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Legionista z frontu litewskiego.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwę miejscowości, pod którą oręż polski okrył się nową chwałą:

— adi
— mar
— ena
— nam
— oga
— ato
pal
— oda
ram
— yna
— ola
— zep

Kwadrat magiczny.

Ułożył H. K., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego dyplomaty:

■ — — — —
— ■ — — —
— — ■ — —
— — — ■ —
— — — — ■

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Królestwie Polskiem, 2. Imię żeńskie, 3. Znana słabość, 4. Grecki filozof, 5. Roślina lekarska.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Jaworski, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwę państwa w Europie, nie mogącego się jakoś ukonstytuować:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Napój wyskokowy, 3. Przyrząd sportowy, 4. Góry w Ameryce, 5. Znany Japończyk, 6. Litera grecka, 7. Samogłoska.

Kwadrat magiczny.

Ułożył X. Y., Łódź.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a a a a
a a k m
n n o o
p p r r

Znaczenie wyrazów: 1) Liczebnik, używany w gwarze ludowej, 2) Kolonia francuska, 3) Ciało lotne, 4) olonia francuska.

Grzebieniówka.

Ułożył M. Rojek, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy poda nazwę broni, którą klasa robotnicza walczy o swe prawa:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
—   —   —   —   —   —   —   —
—   —   —   —   —   —   —   —
—   —   —   —   —   —   —   —

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak drapieżny, 2) Port nad Bałtykiem, 3) Azyatycka wyspa, 4) Nadzwyczaj delikatna materya, 5) Część ciała, 6) Imię męskie, 7) Rzeka w Azyi, 8) Angielska miara długości.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) „Harlotta de Noirmont" (Powieść, tłumaczenie z francuskiego), 2) **Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).**

Rozwiązanie zagadek z Nru 16.

Zadanie do uzupełnienia: Pol, Omar, noc, Adam, Don, śliz, Noe, Igor, Eli, gama

Przysłowiówka: Jeśli marzec przeżył starzec, będzie zdrów, a gdy baba w maju słaba, pacierz mów!

Grzebieniówka: Baku, y, duch, g, Oram, s, zeta, c, Zara.

Kwadrat magiczny: Alba, Lyon, Born, Anna.

Zgłoskówka: Rokowania pokojowe z bolszewikami.

Zadanie do przestawienia: Kazał pan, zrobił sam

Trójkąt magiczny: Żeromski, Ewaryst, Rawicz, Omega, mila, sen, ku, i.

Zadanie na rozsypane litery: Swinia drze wór i kwiczy.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, H. Maciejowski Winnica, S. Bukowska Jasło, S. Kalczyński Jordanow, M. Dobrzańska Stanisławów, H. Obst Lwów, L. Kołodziejs i Częstochowa, K. Dębski Łódź, S. Sokołowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, S. Kohn Stryj, B, Zielińska Sambor, J. Czernecki Jasło, Z. Sperling Lwow, K. Lipski Wiedeń, S. Grabowski Wadowice, M. Żak Kraków, H. Gruszczyński Tarnów, J. Zawadzki Kraków, L. Gartner Rozwadów, K. Fijałkowski Kraków, J Nowak Drohobycz, M. Kowalska Kraków, M. Kozłowski Przemyśl. K. Balicka Tarnopol, M. Kamiński Zakopane, J. Jaworski Lwów, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Radziszewski Warszawa, . Decowski Kraków, K. Łempicki Kraków, S. Samlicki Lwów, H. Weigel Jaroslaw, M. Kaczorowski Kraków, J. Roland raków, M. Hiller Lwow, L. Bogucka Warszawa, S Hoffmann Kołomyja, W. Zajączkowski Tarnopol, S. Kalczyński Zakopane, M. Jordan Kraków, K. Nirżyński Lwów, F. Jasiński Tarnow, M. Kalinowski Warszawa, B. Siewarga Bochnia, K. Mrugacz Krakow, J. Reszka Cieszyn, K. Radziszewski raków, S. Dobrowski Warszawa, S. Trzeciak Poznań, B. Grotowski Kraków, M. Waligórski Kielce, S. Dworzański Stanislawów, K. Więckowski Radom, J. Sabiński Lwow, T. Ostrowski Zakopane, D. Schwadron Lwów, W. Łucyk Lwów, H. Wołoszczakówna i W. Pleszówna Witowice, W. Szczudłowski Jarosław, H. Frasiński Bochnia, X. J. Welc Sanok, Ch. Cz. (podpis nieczytelny) Szydłowce.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Jastrzębski Lwów (książka), 2) J. Tomaszewski Biała (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego